

Wódm drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

▼ Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1. parter

Kronika tygodniowa.

Niniejszą kronikę zacząć muszę od płci nadobnej, jak jej się to zresztą słusznie należy. Niech jednak nasze panie będą spokojne, tych kilka, czy kilkanaście słów chcę poświęcić angielskim sufrażystkom, które znów przypomniły się światu i w jednym jedynym tygodniu dokonały trzech czynów, które szeroko rozniosły po świecie ich sławę.

Przedewszystkiem więc spaliły pawilon herbariarni w jednym z parków londyńskich, wyrządzając w ten sposób szkodę ponad tysiąc funtów szterlingów, doprowadzone zaś przed sędziego, zachowywały się, jak na słabe istoty przystało. Wymyślały więc ostatnimi wyrazami, jakich nie powstydziłyby się ich krakowskie koleżanki ze Szczepańskiego placu i Małego Rynku, a gdy i tego było jeszcze za mało, obrzuciły go książkami i kałamarzami.

Następnie, prawdopodobnie dlatego, by się zemścić na mężach, wracających do domu z knajpki już po zamknięciu bramy, (bo i panowie Anglii to lubią!...), pczalepiały i pozatykały w kilkudziesięciu domach dziurki od kluczków, tak, że bramy absolutnie nie można było otworzyć. Gdyby to tak na mnie padło, nie sprawiłoby mi zbyt wielkiego zmartwienia, uważając to bowiem za *vis major*, nie dobiłabym się wcale, ale najspokojniej poszedł sobie do kawiarni, a potem na dworzec kolejowy, gdzie zupełnie wygodnie można doczekać do rana.

Ukoronowaniem wszystkiego był jednak zamach dynamitowy na willę Lloyd Georga, dzięki Bogu jeszcze nie zamieszkałą. Na miejscu zbrodni znaleziono jedną bombę wystrzeloną, drugą, która jeszcze nie eksplodowała i dwie potężnych rozmiarów damskie szpilki do włosów. Nie było więc dwu zdań, gdzie szukać sprawcy, a raczej sprawczyń...

Teraz przebrała się wreszcie miarka cierpliwości nawet i u flegmatycznych Anglików. Zaczęto od tego, że gdy przewodczynie londyńskich sufrażystek, pani Pankhurst, w płomiennej mowie, wygłoszonej publicznie, pochwaliła zamach i wielkodusznie oświadczyła, że przejmuje zań pełną odpowiedzialność, zamknięto ją do ula. Zastanawiają się też angielscy kryminalodzy nad tem, jakaby wymyślić karę na mie niewiasty, ale taką, aby się im najbardziej dała we znaki. W pierwszym rządzie zaproponowano dotkliwie kary pieniężne, by je zniszczyć materyalnie i odebrać wojowniczy animusz, byli także i tacy, którzy radzili wywozić amazonki do kolonii karnych, najdrastyczniejszym przeciw okazał się projekt, by poddawano je cielesnej chłości.

Przypomniały mi się słowa poety, który ongiś śpiewał:

„I damulki,
Przez koszulki,
Dla przyzwoitości,
Różeczką racaną
W skóreczkę dostaną.
By skwircza'o
Grzeszne ciało!”

Rym i rytm przypomina wprawdzie bardzo księdza Bakę i jego utwory, myśl przecież jest głęboka i jeśli co, to ten ostatni projekt położy może kres wybrykom zdenerwowanych jednostek.

Dotąd karano je aresztem, tam jednak zaczynały zaraz głodówkę, rząd zaś, nie chcąc mieć ich życia na sumieniu, a bojąc się używać przemocy, wypuszczał je na wolność.

Ta bezkarność zaś tylko je ośmielała i zachęcała do dalszej walki, teraz więc trzeba się chwycić radykalnych środków.

I ja, bolejąc nad losem biednych angielskich mężów stanu, którzy narażeni są ustawicznie na prowokacje i napaści, postanowiłem przyczynić się do uspokojenia opinii publicznej i wystosowałem do lorda Asquitha w Londynie przyjacielski list, w którym radzę mu, by każdą przyłapaną na gorącym uczynku sufrażystkę, przymusowo wydawano za mąż, za człowieka energicznego, któryby już potrafił dać sobie z nią radę.

Otrzymałem odpowiedź, że to na nic się nie przyda, gdyż właśnie najbardziej zawzięte są już mężatkami, a wielożeństwo nie jest dopuszczalnem według ustaw angielskich.

Dobrze przynajmniej, że nasze krakowskie emancypantki nie wstępują w ślady Angielek, tego by

jeszcze potrzeba przy tylu kłopotach, jakie napotykamy na każdym kroku. Sądzę jednak, że owa propozycja wprowadzenia kary chłosty ostudzi także zapęły i naszych pań, mających zamiar walczenia w obronie równouprawnienia rodzaju żeńskiego z męskim.

Czas jednak zabrać się do polityki, a dać spokój niewiastom, które, jestem pewien, gdyby się nie bały, podłożyłyby także bombę pod mój dom. Jeśli mają rzeczywiście ten zamiar, prosiłbym, aby wykonały go wtedy, kiedy mnie w domu nie ma, bo nie mam jeszcze ochoty opuszczenia tego padole płaczu, choćby nawet w sposób tak niezwykle.

Gdy sufrażystki walczą tak dzielnie na północy, na południu natomiast biją się mężczyźni. Biedny Turek, któremu każdy dotąd zazdrościł, znalazł się w położeniu bez wyjścia i choć nie chce zgodzić się na zawarcie pokoju i odstąpienie zwycięzcom swego europejskiego terytorium, będzie, zdaje się, do tego zmuszonym, bo tam rwie się nic po nici, a Turcja jest właściwie ograniczoną do posiadania jedynie Konstantynopola i jego najbliższej okolicy.

O Adrianopolu, Skutari i Janinie niema co wspominać, prędzej, czy później, ulegną te twierdze nieprzyjacielowi, który rozporządza daleko lepszym materiałem wojennym.

Ambasadorowie mocarstw radzą tymczasem w Londynie, ponieważ zaś ze strony tureckiej bierze udział w obradach Hakki-basza, powiada się, że „pokój wisi na haku”. Kością niezgody, która mogłaby stać się powodem wojny europejskiej, to niezawisła Albania. W żaden sposób nie mogą się mocarstwa interesowane zgodzić na jej przyszłe granice, choć Włochy popierają Austrię w tym względzie i radęby były, by nowe państwo było jak największe, nie tracą bowiem nadziei, że prędzej, czy później, dostanie się ono pod ich bezpośrednie zwierzchnictwo.

Polityczne pisma zagraniczne powiadamiają wyraźnie, że niezawisła Albania to woda na młyn włoski i dziwią się ogromnie krótkowzroczności austriackich dyplomatów, którym się zdaje, że Włochy popierają ich dążenia z przyjaźni, gdy im tymczasem rozchodzi się tylko o to, by raz ulokować się wygodnie na półwyspie bałkańskim.

Coraz częściej pojawiają się też wiadomości o trójcesarskim przymierzu, które ma zagwarantować Europie długotrwały pokój, ale zarazem zmienić z gruntu dotychczasowe stosunki polityczne. W danym wypadku musiałoby się rozpaść trójprzymierze i trójporozumienie.

Cesarz Wilhelm, interesowany w tem, dotąd głosu nie zabrał, zajęty jest bowiem... cielętami zebu, o których wygłosił wspaniały wykład.

Prusy święciły stuletnią rocznicę wybicia się z pod jarzma francuskiego, w czem tak dzielnie dopomogła królowa Ludwika, cesarz więc, skorzystawszy ze sposobności, zabrał głos i zaznajomił szerszą publiczność ze swymi agrouomiczno hodowlanymi zdolnościami.

Dotąd nie zaliśmy go z tej strony.

W prywatnym majątku cesarskim, Kadinen, raczy on najmiłościwiej hodować cielątka zebu i jest tego zdania, że każdy prawdziwy Niemiec, któremu leży na sercu dobro kraju, powinien jeść tylko cielęcinę, a wówczas zakwitnie dobrobyt i nastaną lepsze czasy.

Cielęta całego świata, które dotąd były w poniewierce ogólnej nabrały przez to ogromnego znaczenia, nie też dziwnego, że wysyłają do Berlina dziękczynną deputację. Dotąd, powiedzenie komuś: ty cielaku!... stanowiło śmiertelną obrazę, teraz możesz tak rzeknąć, ale musisz dodać: zebu! Z pewnością się nie obrazi...

Najgorzej przecież na tem wyjdziemy my, gdyż nasi panowie rzeźnicy postanowili skorzystać ze sposobności i podnieść ceny niewinnej cielęciny, którą i tak sprzedają już prawie na wagę złota.

A byłby już czas, by sytuacja jakoś się wyjaśniła lub zaciemniła dokładnie, na dzień bowiem 14. lutego starego stylu (21 luty, czwartek), zapowiedział znakomity nasz spirytysta i astrolog, kryjący się pod egzotycznym pseudonimem Punar Bhavat, pan Czyński, wybuch wojny europejskiej, na co jednak, przynajmniej, jak dotąd, jakoś się nie zanosz, choć Delcasségo, zdeklarowanego wroga Niemiec, zamianowała Francja swym ambasadorem w Petersburgu.

Najmniej wrażenia wywołała śmierć cesarzowej wdowy chińskiej i Menelika, który podobno umarł już na prawdę, nie zajmowano się też zbyt zmianą prezydenta Francji.

Pan Armand Fallieres usunął się w zacisze domowego ogniska, robiąc miejsce panu Poincaremu, osobistości bądź co bądź sympatyczniejszej od poprzednika. Celem uświetnienia uroczystości objęcia rządów przez nowego prezydenta pękło nadprogra-

mowo znówu jedno działo w Tulonie. Niemcom zaś, którzy nie chcieli zostać w tyle, spalił się balon Mainz II.

Swoją drogą Francuzi nie mają szczęścia do swych armat okretowych, a to podobno z powodu wadliwej fabrykacji prochu, strzelającego w tył, a nie naprzód, tak, jak znów Niemcy do balonów i aeroplanów, palących się i eksplodujących prawie co miesiąc.

Nic sobie przecież i jedni i drudzy nie robią z tego, coraz częściej zaczynamy bowiem spotykać w pismach codziennych wiadomości o zbrojeniach Niemiec i Francji, mających stać w związku z międzynarodową sytuacją. Tem dziwniejszem musi się to wydawać, boć Niemcy z drugiej strony zapewniają solennie, że o wojnie absolutnie nie myślą i podejmują się przyjacielskiego pośrednictwa między Austrią a Rosją.

A są oni w tym względzie mistrzami, już Bismark dał się poznać w tej roli i zawsze zrobił na tem jakiś doskonały interes i to, co najdziwniejsze, zwykle kosztem swej sojuszniczki, Austrii, która gotowa wyjść i teraz na tem pośrednictwie, jak s. p. Zabłocki na mydle.

Z mniejszej polityki zaznaczyć wypada pogłoski o ustąpieniu ministra Długosza, rzekomo z powodu nadwątłego zdrowia, a właściwie z powodu ciągłych trudności na jakie napotyka przy przepchaniu reformy wyborczej do sejmu. Obecnie bawi w Nicei i nie kłopotuje się wcale o Galicyę, która i bez niego powinna dać sobie radę.

W razie, gdyby rzeczywiście nie udało się doprowadzić do porozumienia między Polakami i Rusinami, w dobrze zasłużony stan spoczynku musiałby przejść ponadto i excellencya z pod Kawek, prezes Koła Polskiego i prawdopodobnie minister skarbu.

Ponieważ zaś przebąkują także o rezygnacji marszałka krajowego, hr. Gołuchowskiego, który nie czuje się na siłach, by mózr kierować autonomiczną nawa, dla polityków otwiera się wiele wakansów nie też dziwnego, że we wszystkich obozach poruszenie, jakby kto wpakował kij w mrowisko.

W ubiegłą niedzielę obradowali demokraci w Krakowie, ludowcy aż w Tarnowie, we Lwowie zaś zebrała się komisya sejmowej reformy wyborczej, która zastanawiała się nad ilością członków przyszłego sejmu i podziałem na kurye.

„Dilo“ zapewnia, że Rusini, obstają przy swem minimalnem żądaniu przyznania im 30% mandatów i od niego nie odstąpią, jeśli zaś Polacy się nie zgodzą na to, to niema mowy o dalszych konferencyach w tej sprawie.

Wiedeńskie natomiast pisma, zazwyczaj dobrze poinformowane o tem, co się u nas dzieje, zapewniają, że sprawa sejmowej reformy wyborczej stoi w komisji bardzo dobrze, i to tak dalece, że wydano już dyspozycje do zwołania sejmu na dzień 4. marca.

W chwili, gdy kończę kronikę (środa w południe), czytam we wszystkich pismach codziennych, że pokój jest już prawie zapewniony, bo nawet wiedeńska *Reichspost* zwinęła żagle (słowa „Nowej Reformy“) i przestała dąć w surmę bojową.

Dzięki Bogu! — powiada każdy — nareszcie może odetchniemy i kto wie, czy nie popilibyśmy nawet szampana, gdyby nie to, że komisya finansowa Rady Państwa uchwaliła wprowadzenie od niego podatku w wysokości po ośmdziesiąt halerzy od butelki...



B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, Linia A-B

MAGAZYN BIELIZNY

Krawatów — Obuwia

Kapeluszy

Przyborów do podróży

Prawdziwe ang. Płaszcze

i szkockie — Pledy.

Papierki i tuteki
cygaretowe

ABADIE
PARYŻ

Do nabycia we wszystkich trafikach